

Populizm albo barbarzyństwo?

W Polsce pojęcie „populizm” funkcjonuje przede wszystkim jako negatywnie wartościujący epitet. Ci, którzy w ramach kampanii wyborczej obiecują wyłożenie środków z budżetu na zaspokojenie potrzeb mas, ludu (łac. *populus*) – są pogardliwie nazywani populistami. I to nie tylko przez osoby, które uważają, iż nie takie jest zadanie państwa, bo ludowi nic się od niego nie należy, lecz przez dużą część społeczeństwa, która tyknęła ten propagandowy zabieg i dała sobie wmówić, że już samo zabieganie o popularność wśród ludu jest grzechem dyskredytującym polityka. W takiej sytuacji doniesienia na temat określonego mianem populisty prezydenta dalekiej Wenezueli muszą prowadzić do dysonansu poznawczego.

Z jednej bowiem strony rządzący od 1998 r. Wenezuelą Hugo Chávez przeczy narzucanym przez polskie liberalne media kanonem akceptowalnych zachowań, z drugiej zaś okazuje się, że cieszy się on olbrzymim poparciem w swoim kraju a przeprowadzane przez niego reformy wielokrotnie już otrzymały demokratyczną legitymację ze strony wenezuelskich wyborców.

W Ameryce Łacińskiej populizm ma bogatą, stuletnią tradycję. Stanowi on pewien etap na drodze społecznych dążeń do przezwyciężenia negatywnych skutków nierównomiernego rozwoju, który jest wynikiem pełnienia przez ten kontynent w światowej gospodarce roli najpierw kolonii, a później obszaru peryferyjnego kapitalizmu, wciąż zależnego gospodarczo od dawnych i nowych metropolii. Na skutek tej sytuacji dotychczasowy kształt życia gospodarczego wyraża się paradoksem polegającym na tym, że kraje obfitujące w żyzne gleby i bogactwa naturalne zamieszkują miliony biedaków.

W 1912 r. wybory w Peru wygrał pierwszy populistyczny prezydent na tym kontynencie – Guillermo Bilynghurst, znany z kampanii budowy mieszkań dla najbiedniejszych mieszkańców Limy. W Peru, podobnie jak w innych krajach regionu, państwo postrzegane było dotąd przez walczących o władzę watażków jako kiesa, a wygranie wyborów – jako jej całkowite zawłaszczenie. Klasy uciskane, a przede wszystkim indiańskie grupy etniczne, utożsamiały zaś państwo z narzuconym przez koloniza-

Urszula Ługowska

torów obowiązkiem darmowej pracy, służby w wojsku, oddawaniem czci obcej kulturowo fladze i śpiewania pusto brzmiącego hymnu w nieznanym często języku. Bilynghurst tymczasem zaproponował swoim wyborcom całkowitą nowość: „dobre państwo”, państwo dla ludu, państwo, które będzie się troszczyć o pracę i chleb dla swoich obywateli.

Po dwóch latach wojskowy zamach stanu obalił Bilynghurst, ale populizm w najrozmaitszych mutacjach rozwijał się odtąd na całym kontynencie. Stałymi składnikami tej doktryny były: *idea narodu jako jednej solidarnej całości wszystkich ludzi uczciwej pracy*, wywodzących się *ze wszystkich klas i warstw społecznych oraz idea prymatu interesu narodowego nad partykularnymi interesami oligarchii rodzimej i obcej*.

Szczególnie znanym reprezentantem latynoamerykańskich populistów był Juan Domingo Perón, który w 1946 r. objął urząd prezydenta Argentyny. Na tym przykładzie wyjątkowo wyraźnie rysują się blaski i cienie populizmu. Populizm dochodzi do władzy wtedy, gdy klasa pracownicza jest na tyle silna, by wyartykułować swoje emancypacyjne dążenia, ale zarazem jeszcze zbyt słaba, by przejąć bezpośrednią kontrolę nad aparatem państwowym. W Argentynie w latach 40. istniał już potężny, rozwinięty ruch związkowy. Perón zdobył w nim ogromne, graniczące z kontrolą wpływy (eliminując komunistów i socjalistów), co dało podwaliny pod budowę sojuszu biurokracji związkowej z kadrami oficerską i aparatem władzy. Jednocześnie stale przekonywał burżuazję, że jego metoda postępowania z robotnikami – a więc *de facto* umiejętne tępienie ostrza robotniczych protestów – leży w jej interesie. *Justicialismo* (od hiszp. *justicia*: sprawiedliwość) – doktryna ugody klasowej, naginała kapitał do potrzeb ekonomii społecznej, „w służbie dobrobytu wszystkich obywateli Argentyny”. Zmuszała więc burżuazję do nieco sprawiedliwszego podzielenia się zyskiem z klasą robotniczą, ale jednocześnie pozwalała uchronić dotychczasowe stosunki społeczne przed rewolucyjnymi przeobrażeniami. Słowem, kapitaliści zgodzili się oddać *trochę*, by nie stracić *wszystkiego*.

W okresie prezydentury Perona wzrosła stopa życia robotników, rozszerzyła się oświata, pomoc i opieka społeczna, znacząco – ale przejściowo – zredukowano udział kapitału zagranicznego w gospodarce (m.in. dzięki wykupowi przedsiębiorstw przez państwo). Jednocze-

śnie jednak władza ustawodawcza, wykonawcza i sędziowska skupione zostały w ręku charyzmatycznego przywódcy i jego wodzowskiej partii. Opozycję – zwłaszcza lewicową – nie tylko szykanowano, ale i mordowano.

Oczywiście w krajach, w których wcześniej istniała niewyobrażalna przepaść między ludem a elitą liczącą niekiedy tylko kilka-kilkanaście bogatych rodzin, dojście do władzy populistycznego lidera – osoby spoza establishmentu – oznaczało gigantyczny przełom w dotychczasowych stosunkach społecznych. Wkrótce okazało się, że rozbudzone apetyty mas będą nieprzerwanie ewoluowały na całym kontynencie w kierunku rewolucji i przeobrażeń socjalistycznych (jak na Kubie w 1959 r.). Zdławić je miały już otwarcie prawicowe dyktatury, za pomocą krwawego terroru konserwując kapitalistyczne stosunki produkcji i umacniając dominację obcego kapitału.

Spółeczeństwa latynoamerykańskie zdołały się wyzwolić spod jarzma dyktatury dopiero w latach 80. Fenomen Hugo Chaveza wpisuje się w szerszy proces uzewnętrznienia się w drugiej połowie lat 90. i na początku XXI w. głębokiego rozczarowania mas wobec doświadczeń neoliberalnych reform, które jednoznacznie zakwalifikowały lata 80. jako „straconą dekadę” w historii kontynentu. Termin ten należałoby również rozciągnąć na doświadczenia większości krajów kontynentu w latach 90. Wycofaniu się z takiego kierunku przekształceń gospodarczych nie sprzyjał oczywiście fakt głębokiej demoralizacji latynoamerykańskiej lewicy po roku 1989.

Dopiero ogólnosiwiatowy fenomen ruchu antyglobalistycznego, antycypowany przez meksykańskich zapatorystów, doprowadził wraz z pogłębieniem się rozwarstwienia społecznego do odniesienia wyborczych sukcesów takich postaci, jak Hugo Chávez w Wenezueli, Evo Morales w Boliwii, Luis Ignacio „Lula” da Silva w Brazylii, Lucio Gutiérrez i Rafael Correa w Ekwadorze czy Lopez Obrador w Meksyku (przegrał w wyścigu prezydenckim jedynie o włos). Spośród tych polityków Chávez był oczywiście pierwszym, nie został też „zdrajcą”, jak to dziesiątki razy zdarzało się z populistycznymi kandydatami w Ameryce Łacińskiej (czego przykładem może być „Lula” da Silva). Co więcej, gwiazda Chaveza zdaje się ciągle wschodzić. Obecnie jest on nie tylko – po świeżo wygranych wyborach (w grudniu 2006 r.) – na początku kolejnej 6-letniej kadencji prezydenckiej, ale też proponuje nowy pakiet radykalnych reform. W styczniu 2007 r. wenezuelski parlament przyznał mu na półtora roku prerogatywę rządzenia dekretemi w 10 newralgicznych dziedzinach życia społecznego (od polityki energetycznej przez sprawy obronności i bezpieczeństwa po kwestie finansów i infrastruktury).

Hugo Chávez jest po części postacią typową dla doświadczeń polityki latynoamerykańskiej jako jeden z dziesiątków populistycznych polityków, którzy piętnują niesprawiedliwość oligarchów i zależność od Jankesów.



Z drugiej strony, wydaje się, że przemyślał on w sposób krytyczny lekcje porażek swoich prekursorów, do tego stopnia, że Wenezuela zmierza dziś w kierunku zupełnie nowej jakości nie tylko na latynoamerykańskiej, ale i światowej scenie politycznej. Kiedy Chávez pojawił się na szczycie Ameryka Łacińska – Unia Europejska w maju ubiegłego roku w Wiedniu, był owacyjnie witany przez nieprzebrane tłumy europejskich antyglobalistów. Kiedy szefowie państw Unii Europejskiej przestrzegali przed „zagrożeniem populistycznym” i wzywali Chaveza do rozważy, reprezentanci europejskiej lewicy podkreślali, że Wenezuela jest dziś dla niej najważniejszym punktem odniesienia, sytuując się w awangardzie przemian społecznych i budowy lepszego świata.

Co więc dzieje się w Wenezueli? Jakie są zdobycze, ograniczenia i perspektywy realizowanego tam antyneoliberalnego projektu społecznego?

Przez 30 lat przed triumfem Chaveza, w Wenezueli istniał system dwupartyjny: władzę wymieniali się kandydaci partii chadeckiej i Akcji Demokratycznej. Ścisłą oligarchią oblicza się na zaledwie 100 rodzin. Hugo Chávez zdobył władzę w demokratycznych wyborach w grudniu 1998 r., otrzymując 56 proc. głosów. Ten przywódca socjalistycznego Ruchu Piątej Republiki wygrał wybory przedstawiając się jako rzecznik biedoty oraz krytyk oligarchów, wysokiej hierarchii kościelnej, mediów uzależnionych od bogaczy oraz dominacji Stanów Zjednoczonych. Gdy doszedł do władzy, według danych ONZ 80% Wenezuelczyków żyło poniżej poziomu ubóstwa, 23% żyło za mniej niż dolara dziennie, a 20% było chronicznie niedożywionych. W centrum realizowanej przez Chaveza polityki leży przema-

czenie zysków z naturalnych bogactw Wenezueli (przede wszystkim złóż ropy naftowej i gazu ziemnego) na poprawienie losu wenezuelskiej biedoty.

Zakres reform, jakie chce on przeprowadzić, ciągle się poszerza. Chávez otwarcie głosi, że jest zwolennikiem socjalizmu, przy czym wyrasta on u niego zarówno z ideologii marksistowskiej, jak i z teologii wyzwolenia – to drugie jest bardzo ważne w kraju, gdzie 95% mieszkańców to katolicy, i również pokazuje krytyczne przemyślenie doświadczeń np. kubańskich w zakresie relacji z Kościołem, a zwłaszcza lewicą chrześcijańską. Mimo socjalistycznej retoryki, Wenezuela w roku 2007, **po dziewięciu latach rządów Chaveza, według ekonomistów pozostaje nadal krajem kapitalistycznym, aczkolwiek z rosnącym udziałem sektora państwowego, ze zmieniającą się dystrybucją dochodu narodowego w kierunku warstw ubogich i wyłamywaniem się z narzuconego przez USA modelu stosunków gospodarczych, polegającego na uprzywilejowaniu kapitału północnoamerykańskiego.**

Sukcesy polityki społecznej, przekładające się na kolejne wyborcze zwycięstwa Chaveza, związane są oczywiście w dużej mierze z koniunkturą na wenezuelską ropę. To dzięki dochodom, jakie ona przynosi, gospodarka wenezuelska rozwija się w tempie 9% rocznie. Bezrobocie spadło do 10%, a gromadzone przez państwo zasoby pozwalają na finansowanie programów walki z ubóstwem, analfabetyzmem, otwieranie darmowych klinik itp. **Pod rządami Chaveza państwo wydaje na tego rodzaju programy socjalne – co jest imponujące nie tylko w skali latynoamerykańskiej, lecz także ogólnoswiatowej – 40% budżetu.**

Programy te, tzw. *Misiones*, wdrażane są przez agendy administracji Chaveza. Mają one często bardzo spektakularny charakter. W ramach tylko jednego programu – „Operacja Cud”, sprowadzani z Kuby lekarze udzielili pomocy zdrowotnej 200 tys. osób, często mieszkających w miejscowościach, w których od wielu lat nie było żadnego medyka. W ramach *Misión Barrios adentro* ponad milionowi mieszkańców Caracas z pomocą spieszyło ok. 3,5 tys. personelu medycznego. W trzech planach edukacyjnych, zwalczających analfabetyzm (*Misión Robinson*) oraz umożliwiających ukończenie szkoły podstawowej lub średniej, uczestniczyły do 2005 r. 3 miliony osób. W 2006 r. Chávez podpisał w Pekinie kontrakt, na mocy którego w ciągu 2 lat w Wenezueli ma powstać 20 tys. domów mieszkalnych. A to tylko niewielki fragment działań w tym zakresie – bo **prezydent obiecywał do końca roku 2006 wzniesienie 150 tys. domów mieszkalnych i choć obietnica ta nie została w pełni dotrzymana, to i tak uzyskano imponujący wynik: tylko do września 2006 r. udało się wznieść 60 tys. domów.** Liczbę oczekujących na mieszkanie szacuje się na 1 milion 600 tys. Wenezuelczyków.

Nową jakość w „populistycznej” polityce w wydaniu Chaveza widać w jego poszanowaniu dla demokracji. Doskonale rozumie, że inna postawa dzieliłaby środowiska jego zwolenników, a przede wszystkim oznaczałaby – po doświadczeniach realnego socjalizmu i eksperymencie kubańskim – natychmiastową jego dyskredytację w oczach lewicy zachodniej, światowego ruchu antyglobalistycznego i sankcjonowałaby szybszą lub późniejszą, mniej lub bardziej bezpośrednią interwencję amerykańską. Aspekt akceptacji

zasad demokratycznych jest zresztą znacznie ważniejszy w kontekście europejskim niż latynoamerykańskim, gdyż przy skali pauperyzacji latynoamerykańskich mas, jak pokazują różne badania, w większości krajów tamtego regionu kilkadziesiąt procent społeczeństwa, a niekiedy nawet jego większość, byłoby w stanie zaakceptować rządy autorytarne, gdyby tylko przyniosły poprawę sytuacji najuboższych.

Hugo Chávez, mając przeciwko sobie dużą część klasy kapitalistycznej, wysokiej hierarchii ruchu związkowego i administrację waszyngtońską, **wkrótce będzie mógł obchodzić pierwsze dziesięciolecie swoich rządów, w czasie którego udało mu się legalnie wygrywać wszystkie wybory prezydenckie, parlamentarne i samorządowe – i żadna, nawet najbardziej nieżyczliwa mu agencja do spraw monitoringu demokracji i praw człowieka nie była w stanie wykazać istotnych nadużyć w tych sferach życia społecznego.**

Wśród wielu akcji podejmowanych przez wenezuelskich oligarchów przeciwko Chavezowi, warto wymienić zwłaszcza zamach z 11-13 kwietnia 2002 r. i referendum z sierpnia 2004 r. Gdy w kwietniu 2002 r. grupa prawicowych wojskowych wymusiła na Chavezie zrzeczenie się prezydentury, setki tysięcy jego zwolenników wyległy na ulice Caracas i po dwóch dniach triumfalnie powrócił on do pałacu prezydenckiego. Chávez natychmiast po powrocie stwierdził, że nie będą podjęte żadne represje wobec wojskowych, którzy przeprowadzili zamach, i słowa tego dotrzymał (co kontrastuje z praktykami partii będących u władzy w okresie ostatnich 40 lat). Mimo, że większość mediów jest nieprzychylna prezydentowi, niemal nie ma w Wenezueli problemów z cenzurą ani sankcjami – w ostatnich latach zostały zamknięte tylko dwie stacje telewizyjne: państwowy Canal 8 (przez zamachowców w 2002 r.) oraz lokalna telewizja Catia TV (przez opozycyjny samorząd).

W 2004 r. w wymuszonym przez opozycję referendum mającym skrócić kadencję prezydenta, przy 90-procentowej frekwencji 58 proc. głosujących opowiedziało się za pozostaniem Chaveza na stanowisku. Referendum temu przyglądało się 400 międzynarodowych obserwatorów – co uczyniło je najbardziej obserwowanym wydarzeniem wyborczym na zachodniej półkuli. Wkrótce opozycja doznała kolejnych kompromitujących porażek – mianowicie w wyborach gubernatorów udało jej się przeforsować zaledwie dwóch kandydatów, a wyborach samorządowych w 2005 r. zdobyła tylko 25% głosów.

Pod względem gospodarczym, sytuacja w Wenezueli ulega radykalizacji. Na obecnym etapie konkretnych posunięć, a nie abstrakcyjnych haseł, Chávez dąży do oddania większości gospodarki w ręce agend państwowych oraz sprowadzenia kapitału prywatnego i zagranicznego do roli pomocniczego, mniejszościowego partnera. Po wygranych wyborach prezydenckich w grudniu 2006 r. **Chávez zapowiedział odebranie wielkim koncernom – m.in. brytyjskiemu BP, amerykańskiemu Exxon Mobil, Chevron, Conoco Phillips, francuskiemu Total i norweskiemu Statoil – większości udziałów w wielkich inwestycjach w przemyśle naftowym i gazowym. W wyniku tych działań państwowa spółka naftowa PDVSA obejmie co najmniej 60 proc. udziałów w ich przedsięwzięciach wydobywczych.** Prezydent zapowiedział też nacjonalizację największej kom-

panii telekomunikacyjnej CANTV i odebranie koncesji najstarszemu prywatnemu kanałowi telewizji RCTV.

Chávez daje zachodnim koncernom i urzędnikom rządowym na podpisanie niezbędnych umów czas do 1 maja 2007 r. Data ta oczywiście nie ma charakteru przypadkowego. Jak powiedział prezydent, „*Koniec z prywatyzacją ropy naftowej w Wenezueli. To jest prawdziwa nacjonalizacja. Ropa należy do Wenezuelczyków. 1 maja zajmiemy pola naftowe i załopoce nad nimi flaga narodowa*”. Jako pierwsze znacjonalizowane zostaną zasoby dorzecza Orinoko, które ocenia się na ponad 300 mld baryłek – należą do największych na świecie. Ich wartość przekracza 30 mld dolarów.

Jednak tym, co daje największe nadzieje na trwałe sukces wenezuelskich przeobrażeń społeczno-gospodarczych, jest międzynarodowy wymiar polityki Hugo Chaveza. Jak pokazuje kilka XX-wiecznych doświadczeń zdegenerowanych rewolucji, izolacja gospodarcza kraju likwiduje demokratyczny charakter władzy, to zaś prowadzi do wyrodzenia się elity takiej rewolucji w „nową klasę”. Tymczasem, ku utraپieniu administracji waszyngtońskiej, Chávez „zaraża” swoim przykładem innych lewicowych polityków latynoamerykańskich. Prezydent Boliwii Evo Morales znacjonalizował w 2006 r. złoża gazu. Również Ekwador w 2006 r. znacjonalizował złoża eksploatowane przez amerykański koncern Occidental Petroleum. **Podczas gdy tradycyjne populizmy latynoamerykańskie koncentrowały się na idei państwa narodowego i działały w jego granicach, Chávez przejął Boliwariańską wizję jednej, wspólnej Ameryki Łacińskiej.** Współgra ona w dużej mierze z hasłami głoszonymi przez coraz bardziej aktywne ruchy indiańskie, kwestionujące sztucznie narzucone przez kolonizatorów granice narodowe, odwołujące się natomiast do tradycji prekolumbijskiego, wspólnotowego „socjalizmu” indiańskiego, który masy rdzennej ludności pragną wskrzesić „od Alaski po Patagonię”. Wpływ ruchów indiańskich na obecną politykę Wenezueli symbolizuje fakt, że w 2006 r. doszło do modyfikacji państwowej flagi: dodano symbole związane z kulturą Indian (narzędzia używane przez indiańskich wieśniaków).

Politycznym projektem przyszłości jest *Alternativa Bolivariana para las Americas* (ALBA – hiszp. Jutrzenka), mająca stanowić alternatywę dla forsowanej przez USA koncepcji ALCA (Strefy Wolnego Handlu Obu Ameryk). Trzy kraje: Wenezuela, Kuba i Boliwia, jako tzw. Oś dobra, przeciwstawiają neoliberalnej integracji Ameryki Łacińskiej integrację opartą na zaspokajaniu podstawowych praw człowieka, takich jak prawo do zdrowia, żywienia, edukacji, kultury. To droga, która może prowadzić do rozszerzenia się wenezuelskiego modelu socjalizmu na całą Amerykę Łacińską.

Popularyzowaniu takich działań służy m.in. przedsięwzięcie Televisión del Sur (Telesur). By, jak to ujął Chávez, zrzucić z Ameryki Łacińskiej tyranie CNN, w 2005 r. doszło do utworzenia pierwszego południowoamerykańskiego kanału satelitarnego. Jest on wspólnym przedsięwzięciem Wenezueli, Argentyny, Brazylii, Kuby, Boliwii i Urugwaju. Jednak to Chávez dał większość pieniędzy na rozwój stacji, a Wenezuela ma w niej 51 proc. udziałów. Amerykanie reagują na działalność Telesur z niechęcią porównywalną tylko do tej, jaką okazywali dotychczas telewizji Al-Dżazira.

Prezydent Boliwii,

jednego z najbiedniejszych krajów Ameryki Łacińskiej, głosi dziś hasło: „Boliwia się szanuje”. W kraju, gdzie najważniejsze rozkazy dotyczące zarówno gospodarki, jak i obronności, wydawała tradycyjnie najpierw ambasada amerykańska, a dopiero potem zatwierdzał lokalny parlament, jest to nowość.

Evo Morales doszedł do władzy w grudniu 2006 r. po wielu latach walk na czele zdesperowanych rolników uprawiających kokę. Przywódca grupy nieomal wyjętej spod prawa, otwarcie zwalczanej przez USA prowadzące „walkę z narkotykami” na terenach andyjskiej Ameryki, pokonał w demokratycznych wyborach oligarchię od dziesiątek lat stojącą na straży amerykańskich interesów gospodarczych. Rząd Moralesa, podobnie jak wcześniej jego partia, Ruch na rzecz Socjalizmu (MAS), dąży do takich przekształceń gospodarczych, które umożliwią Boliwijczykom harmonijny rozwój wewnętrzny i w ten sposób, a nie za pomocą przymusu wojska i policji, wyrwą ten kraj z kręgu narkotykowej produkcji. Solą w oku oligarchii jest ustawa umożliwiająca badanie pochodzenia fortun polityków, co do których istnieją podejrzenia, że mogli się wzbogacić kosztem państwa.

Morales podjął śmiałe reformy, których realizacja jest możliwa dzięki współpracy panamerykańskiej – głównie z Kubą i Wenezuelą. Oprócz nacjonalizacji gazu ziemnego, prezydent przedstawił m.in. plan walki z analfabetyzmem (którego celem jest likwidacja tego zjawiska na terenie całego kraju), utworzenia 120 tys. miejsc pracy, podwyżek pensji dla nauczycieli i personelu medycznego oraz emerytur, ulg w opłatach za energię dla najuboższych, uregulowań wzmacniających pozycję związków zawodowych, spektakularnych cięć płac członków rządu i parlamentarzystów. Otwierane są szpitale, w których kubańscy lekarze przyjmują pacjentów mogących do tej pory leczyć się jedynie naparami z koki. W ramach ścisłej współpracy z Kubą wykonywane są m.in. darmowe operacje oczu.

Evo Morales wysunął koncepcję Traktatu o Handlu na rzecz Ludu (Tratado de Comercio de los Pueblos) jako alternatywę dla Traktatów o Wolnym Handlu, proponowanych krajom latynoamerykańskim przez administrację George’a W. Busha. Zamiast integracji opartej na realizacji interesów ponadnarodowych spółek, Evo Morales proponuje integrację opartą na realizacji podstawowych potrzeb mieszkańców krajów Ameryki Łacińskiej: żywienia, mieszkania, edukacji, opieki zdrowotnej.

W kwestii antyamerykańskich działań propagandowych Chaveza na forum międzynarodowym wspomina się zwykle o jego krytycznych publicznych wypowiedziach pod adresem George’a W. Busha lub też spotkaniach z przedstawicielami antyliberalnych ruchów społecznych. Chávez ma jednak coraz bardziej konkretną ofertę współpracy skierowaną do Europejczyków. W lutym 2007 r. podpisał z burmistrzem Londynu Kenem Livingstonem umowę o sprzedaży miejskim przedsiębiorstwom transportu publicznego wenezuelskiej ropy po preferencyjnych cenach (z 20-procentowym rabatem). W ten sposób nie tylko Londyn jako miasto zaoszczędzi 32 mld dolarów rocznie, ale i 250 tys. najuboższych londyńczyków będzie mogło jeździć środkami komunikacji miejskiej za połowę ceny (oszczędzając średnio 280 funtów). W czasie wizyty w Londynie u „Czerwonego Kena”, Chávez krytykował i wyśmiewał wysługującego się Stanom Zjednoczonym premiera Tony’ego Blaira.

Na nową jakość chaveziańskiego populizmu składa się też zakwestionowanie dotychczasowego modelu wzrostu

gospodarczego. Chávez otwarcie głosi tę niepopularną prawdę, iż dalszy „rozwoj” świata oparty na wzroście konsumpcji grozi katastrofą ekologiczną w skali globalnej – czego świadectwem są coraz gwałtowniejsze huragany, jakich doświadczają mieszkańcy m.in. Kuby i Wenezueli oraz... biedota USA, której oba karaibskie kraje prowokacyjnie deklarują udzielenie w takich wypadkach bezinteresownej pomocy.

Na razie zachodzące w Wenezueli zmiany, pozytywne z punktu widzenia sytuacji ekonomicznej najuboższych, są wciąż jeszcze efektem skali. Chávez wykorzystuje dobrą koniunkturę na wenezuelską ropę na rynkach światowych i fakt, że w myśl marksowskiego powiedzenia o kapitalistach jako zwalczających się braciach może on autonomizować się w stosunku do USA dzięki różnym formom konfliktu między tym mocarstwem a dwoma innymi (Rosja, Chiny) i półtuzinem mniejszych krajów (Iran, Białoruś, Wietnam, Kuba, obecne rządy Boliwii i Ekwadoru). Jest jednak jasne, że chcąc się rzeczywiście wyrwać z mechanizmów rynkowych, natrafiłby na opór większości swoich partnerów. Czy Chávez może pójść dalej i przekroczyć granice reformizmu?

Sprawa ma aspekt psychologiczny i jednostkowy, oraz bardziej generalny, odnoszący się do tego, w jaki sposób Chávez organizuje dla siebie bazę poparcia. W kwestii psychologii jednostki wystarczy obejrzeć kilka programów „Aló Presidente” (regularny program telewizyjny z udziałem Chaveza, kontaktującego się w ten sposób z wenezuelskimi masami). Chávez otwarcie twierdzi, że chce rządzić Wenezuelą jeszcze przez kilkanaście lat, a może nawet do roku 2030. Oczywiście wymagałoby to zmian konstytucyjnych, gdyż na razie jest możliwe tylko dwukrotne sprawowanie tej funkcji. I widzi się w takim procesie jako osoba niezbędna – niektórzy twierdzą, że podobnie jak innym populistycznym *caudillos* zamazuje mu się granica między nim, państwem, ruchem społecznym i że zdaje się koncentrować bardziej na własnym geniuszu niż np. na powołanej przez siebie partii politycznej i internalizacji jej programu przez masy.

Ruch polityczny Chaveza ma charakter wodzowski. Dotychczas jego zwolennicy należeli do kilku partii politycznych. W grudniu 2006 r. Chávez rzucił hasło powołania Zjednoczonej Socjalistycznej Partii Wenezueli (PSUV). Trzy partie pro-chavezańskie odpowiedziały na to wezwanie pozytywnie, ale trzy inne, w tym Komunistyczna Partia Wenezueli, zwróciły się do prezydenta z prośbą o dookreślenie programu politycznego nowego ugrupowania. Samo powstanie partii jednoczącej zwolenników reform wdrażanych przez Chaveza nie jest zagrożeniem, jeśli tylko będzie ona wewnętrznie demokratyczna i transparentna.

Z pewnością należy natomiast oddać Chavezowi sprawiedliwość odnośnie do uzdrowienia ruchu związkowego w Wenezueli. Ruch pracowniczy w tym kraju był zdominowany przez CTV (Konfederacja Pracowników Wenezueli). Był to specyficzny związek zawodowy, powiązany z oligarchami i sporządzający dla nich listy „karnąbrnych pracowników”. Jego szefowie, wbrew nastrojom większości społeczeństwa, poparli zamach z 2002 r., a potem zorganizowali wielki strajk przeciwko Chavezowi, będący de facto lokautem pracodawców. W takiej sytuacji w 2003 r. zwolennicy Chaveza powołali UNT (Krajowy Związek Pracowników). Choć związek jest pro-chavezański, to istnieją w nim różne frakcje, jest on w dużym stopniu autonomiczny wobec państwa i ma charakter autentycznej masowej organizacji związkowej.

Oto władzę w państwie objęli ci, którzy nie należeli do tradycyjnej elity bezwzględnie eksploatującej swój kraj i to w powiązaniu z obcym mocarstwem. Prezydent Wenezueli, zanim skończył szkołę wojskową i został pułkownikiem, chodził niekiedy bez butów. Dziś nie w tym rzecz, by sztucznie nakręcać krytykę Hugo Chaveza i jego obozu, ale by wypracować mechanizmy skutecznej oddolnej demokratycznej kontroli władzy. Chávez sam przecież głosi, że alternatywa nakreślona przez Różę Luksemburg – „socjalizm albo barbarzyństwo”, jest obecnie bardziej aktualna niż kiedykolwiek.

~ Urszula Ługowska

REKLAMA:

Dalej!

pismo socjalistyczne

Najstarsze pismo radykalnej lewicy w Polsce.
Istnieje od 1987 r.

Nie udajemy, że mamy odpowiedzi na wszystkie problemy świata i kryzys polityki lewicowej w Polsce i na świecie. Natomiast uważamy, że konieczne jest ponowne przemyślenie idei projektu socjalistycznego – politycznych, ekonomicznych i kulturalnych w duchu najlepszych tradycji antyautorytarnej myśli socjalistycznej.

W numerze lipiec-sierpień m.in.:

- czym zastąpić SLD?
- czy Slavojowi Žižkowi udało się tchnąć życie w idee leninizmu?
- kiedy antysyjonizm staje się lewicową formą antysemityzmu?
- Kuba: co po Castro?
- partie na lewo od socjaldemokracji w Europie: perspektywy rozwoju
- polityka historyczna prawicy a lewica
- jak zniszczono FSO?

„krytyka [społeczna] nie jest namiętnością głowy, lecz jest głową namiętności”

(Karol Marks)

Dalej! • PO Box 76 • 03-912 Warszawa 33 • dalejpismo@yahoo.com